Nazywam się Gosia i mam prawie 30 lat, od urodzenia mieszkam na Wybrzeżu Gdańskim, od niedawna znów w Gdyni, bo Gdynianką jestem z urodzenia. Interesuję się fotografią, lubię zagłębić się w ciekawą książką i czasami też się poruszać – najbardziej zimą na nartach. Zdaje się, że nie odbiegałabym zbytnio od normy, gdyby nie ciapki.

Z łuszczycą spędziłam połowę swojego życia. Pod koniec szóstej czy siódmej klasy pojawiły się u mnie czerwone kropki, a gdy jakiś czas nie ginęły – mama zabrała mnie do dermatologa. Przychodnia mieszcząca się w starej kamienicy, drewniane skrzypiące schody, taki gabinet w starym stylu. Starsza Pani doktor obejrzała mnie dokładnie, wyartykułowała wyrok, choć wtedy nie przywiązywałam do tego uwagi, dla mnie była to choroba, którą muszę przejść i która przejdzie. Zaraz od lekarza poszliśmy do apteki na parterze kamienicy, z wielkimi brązowymi butlami na półkach i pachnącej… chyba walerianą. Kilka maści robionych w aptece, do odebrania nazajutrz, kilka gotowych w tubkach i tyle. Smarowałam się na noc tłustą papką z pudełka z apteczną nalepką, rano zmywałam i nakładałam maść z tubki. Nie interesowało mnie co to jest, po prostu lekarz przepisał, mama kazała, więc się smarowałam. Pomogło, zmiany zaleczyłam, po jakimś czasie znów się pojawiały i tak oto trafiłam w błędne koło *psoriasis*.

Na początku oznaką choroby były małe zaczerwienione, łuszczące się zgrubienia na skórze. Za bardzo nie dokuczały - były niewielkie, szybko reagowały na maści, dawały spokój na długo. Była tylko jedna, na szyi, która nie znikała nigdy, więc zaczęłam ją traktować jak węzeł na chusteczce, nie pozwalający o czymś zapomnieć. Kilka razy zdarzyły się długotrwałe remisje, jak wtedy gdy na wakacje, po raz pierwszy w życiu pojechałam za granicę, do Włoch. Codzienne kąpiele słoneczne zagwarantowały długotrwałą opaleniznę i wolność od kropek i plamek na ponad rok. Potem znów zaczęły się pojawiać i znikać.

Wtedy jeździłam już do dermatologa do Gdańska. Terapia – maści sterydowe, czyli typowa i dająca krótkotrwałe efekty. Któregoś dnia Pani doktor postanowiła odstawić mi sterydy, zapisując jakąś neutralną maść natłuszczającą. Efekt – największy wysyp w życiu, po kilku dniach wróciłam do lekarza z reklamacją. Usłyszałam, że mój organizm uzależnił się od sterydów i ciężko będzie go *przekonać* do zmiany leczenia. Nieświadomie, w wieku nieco ponad dwudziestu lat, moje komórki stały się *sterydoholikami*. Nie lubię gdy coś mną rządzi, pewnie z tego powodu nie palę – wkurzałabym się, że o pewnych odruchach decyduję nie ja, tylko taki czy inny poziom nikotyny. Zaczęłam więc powoli ale zdecydowanie odzwyczajać się od maści. W końcu korzystałam z nich, żeby poprawić stan zmian na nosie, policzku czy czole – jak się już pojawiły. Resztą się nie przejmowałam. Chodziłam latem w krótkich spodenkach i koszulkach bez rękawów, a jakby ktoś się krzywo spojrzał, to usłyszałby, że jak się nie podoba, to niech patrzy w innym kierunku. W końcu to nie moja wina – nie okaleczyłam się sama. Ja mam łuszczycę, ktoś inny piegi albo niebieskie oczy, a czy się to podoba czy nie – rzecz gustu.

Dwa lata temu byłam w Egipcie na wyjeździe motywacyjnym. Wcześniej kurs nurkowy w Polsce, więc na basenie trzeba było się rozebrać do stroju i wbić w piankę. Na pytanie *A co ty tu masz?* odpowiadałam, że to alergia. Nie przejmowałam się, że komuś się to nie podoba, bo nigdy nie słyszałam uszczypliwych komentarzy na ten temat. Wtedy już odkryłam Forum Psoriasis i moja wiedza na temat łuszczycy była o niebo lepsza niż na początku choroby. Wyjazd przeżyłam, jedyne zapytanie odnośnie mojego

stanu zostało zadane przez naszego *divemastera* (jednego z instruktorów nurkowania) i było podszyte troską czy mnie zmiana na łydce (największa posiadana, zwana przeze mnie pieszczotliwie *krewetką*, bardzo odporna na leczenie) mnie nie boli i czy wciąganie pianki w jakiś sposób nie powoduje u mnie dyskomfortu. Tak więc opalałam się bez żadnych skrupułów.
Dopiero niedawno znajomy, który na ten wyjazd nie pojechał przez przypadek wspomniał o tym, jak to pracownicy po tym wyjeździe zostali obgadani przez szefów. Że ta ma cellulit, ta obwisłe uda, no a ja zostałam podsumowana jako ta, która *ma parcha*. Łuszczycę można jakoś zaleczyć, ale na głupotę to nie ma żadnego lekarstwa. No i się zablokowałam, jak typowy zodiakalny Rak weszłam w swoją skorupkę i zaczęłam się ukrywać. Koszule z krótkim rękawem zamieniłam na miękkie sweterki z długim rękawem, za które później zostałam wezwana na rozmowę z szefową, która odebrała ten strój jako przejaw pewnego buntu przeciwko zasadom. Kazała sobie wytłumaczyć czemu je noszę, a nie regulaminowe bluzki koszulowe. Nie widziałam powodu, żeby tłumaczyć swój stan osobie, która mówi mi wprost, że z nią można jak z człowiekiem, o wszystkim porozmawiać i zrozumie, a za moimi plecami określa mnie mianem *parchatej*. Skończyło się na tym, że z nerwów się popłakałam, zdołałam tylko wydukać, że tak czuję się bardziej komfortowo *ze względów zdrowotnych*. Więcej rozmów o sweterkach już nie było, a ja tego popołudnia wróciłam do biura z zapuchniętą twarzą, co wzbudziło wśród reszty współpracowników niepokój, tym bardziej, że uchodzę za osobę, którą trudno wyprowadzić z równowagi. Czemu płakałam? Głównie z nerwów, że ktoś wchodzi z butami w moje życie. W dodatku ktoś kto nie potrafi bądź nie chce pewnych rzeczy zrozumieć, ktoś kto uważa, że żyje w trochę innym, lepszym świecie w którym rzeczy niepiękne nie mają racji bytu i myśli że mu się coś takiego nigdy nie przydarzy.

Mimo, że generalnie staram się zawsze szukać tych dobrych stron w codziennym życiu, zdarzają się chwile zwątpienia. Czasami ogarnia mnie wściekłość – czemu właśnie ja? Dlaczego mi się to przytrafiło? Nie chcę już chorować, mam dość choroby i gadania o tym, że są ludzie, którzy mają gorzej. Na szczęście te chwile mijają. *Co, ja sobie nie poradzę? A właśnie, że tak!* Łuszczyca to w końcu nasz najwierniejszy, choć czasami irytujący, towarzysz.

Łuszczyca stanowi dla mnie – jakby nie było – wspaniały filtr do sortowania ludzi. Oddziela prawdziwych przyjaciół, którzy mnie kochają za to jaka jestem, a nie za to jak wyglądam, od ludzi, którzy są zbyt płytcy do tego, żeby zaakceptować fakt mojej inności. Nie tracę czasu na ich poznawanie i mam więcej czasu na tych już sprawdzonych. Bo jeżeli komuś przeszkadza już sam nadmiar naskórka - to niewiele jest w stanie innym wybaczyć. Trzeba mieć nadzieję, że taka osoba mimo wszystko nie zachoruje na *psoriasis* - nie potrafiłaby może z tym żyć. Ale z drugiej strony - może dowiedziałaby się jak to jest być *po drugiej stronie lustra*.